



BIURO
WYCINKÓW
PRASOWYCH

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

EXPRESS ILUSTROWANY
ŁÓDŹ, UL. PIOTRKOWSKA 96

wydanie

105 116 -05-1960
Nr

218 7 dni w teatrze

AKTORZY WŚRÓD MASZYNERII

Gdyby mi ktoś opowiadał, nie uwierzyłbym. A jednak na płytkiej, pozabawionej wyciągów i bocznych kieszeni scenie Teatru „Rozmaitości” kręci się obrotówka, uruchamiana męznymi ramionami maszynistów. Mroczne, okratowane korytarzyki prowadzą gdzieś w nieznane trzewia miasta, z metalowym chrzęstem opuszczają się zwodzone mosty, wysoko, na płaskim daszku, zawodzi żebrak, który z kaźni urządził sobie widowisko...

Po „Życiu Galileusza”, „Czerwonej magii”, „Śnie srebrnym Salomei” i wielu innych spektaklach HENRI POULAIN raz jeszcze udowodnił, że jest scenografem o ogromnej teatralnej inwencji, odważnym i upartym, którego nie przerażają najtrudniejsze nawet warunki. Maszyneria, którą uruchomił z okazji „Anabaptystów” DUERRENMATT, jest jednak dla mnie czymś więcej, aniżeli popisem technicznej sprawności, służącym potoczystemu rytmowi zmian — kryje się za nią koszmarny, każdy obrót kręgu jest jak obrót koła historii, które zmiażdży nieszczesnych mieszkańców Muenster.

Zarazem — aż boję się wypowiedzieć to głośno — maszyneria ta nie służy niczemu, gubi się pośród niej reżyser, gubią się aktorzy, Duerrenmatt jest piekielnie teatralny, to prawda, ale groza i drwina, z jaką opowiada on o żalosnym upadku miasta Muenster, musi jeszcze do czegoś prowadzić, czemuś służyć, gdy tu tymczasem końcowe słowa biskupa: „Ten nieludzki świat musi stać się bardziej ludzki” — zawisają w zupełnej próżni.

W karierze krawca Johana Bockelsona z Lejdy, który nie mogąc stać się aktorem w teatrze biskupa, stał się aktorem w teatrze życia, prorokiem sekty anabaptystów, nurzającym się w rozpustę królem i tyranem miasta Muenster, które doprowadził do zguby — otóż w tej karierze można szukać pewnych analogii do kariery Hitlera. Duerrenmatt niejednokrotnie rzucał żartobliwe pytanie, jak potoczyłaby się hi-

storia świata, gdyby Hitler nie przepadł na egzaminie wstępnym do wiedeńskiej Akademii Sztuki (echa tego konceptu są zresztą w „Anabaptystach” — przypomnijmy sceny, gdy Karol V ustanawia skład akademii), łatwiej jednak narysować portret malarza czy krawca sięgających po władzę tyraństwa, niż wyjaśnić, dlaczego ją osiągnęli.

Ani DUERRENMATT, ani ANDELLAH DRISSI — reżyser spektaklu — wyjaśnić tego nie potrafia. Anabaptyści pod wodzą Matthisona, piekarza, który wierzy w swe posłannictwo proroka, ściągają do Muenster. Jest wśród nich krawiec Bockelson, nie wierzy w nic, tylko w swój talent aktora, a że bardzo chce zagrać wielką rolę, więc kilka jego słów wypowiedzianych do burmistrza rzuca na kolana naiwnego starca. Knipperdolinck — król Lear mieszczański — sam wyzuje się ze wszystkich godności, odda władzę, oszaleje, umrze. Zginie prorok Matthison, zginie miasto, które czekając na nadejście Królestwa Bożego, doczeka się tylko wojsk biskupa — jeden Bockelson, nażarty i nasycony miłością, odda się w ręce książąt, ocaleje, trafi do aktorskiej trupy kardynała.

To wszystko. Być może mówię herezję, ale sztuka Duerrenmatta wydaje mi się wewnątrz pusta, ukazuje świat jako farsę, bezradna jest jednak wobec pytania, dlaczego w farsie tej leje się prawdziwa krew.

Zarazem spektakl nuży, zwłaszcza w chaotycznych scenach zbiorowych, nie

porywał również, niestety, jeżeli chodzi o wykonanie aktorskie.

FELIKS ZUKOWSKI (Burmistrz) niósł wprawdzie w sobie ładunek tragizmu, rola — przykro trochę o tym pisać — rozsypała się jednak zupełnie na skutek nie dość opanowanego tekstu, co przy dużych monologach było szczególnie rażące.

Nijaka była gromadka anabaptystów, nijaki był tłumek mieszkańców Muenster, z którego w pamięci mogli pozostać jedynie rzeźnik HENRYKA STASZEWSKIEGO i mnich-intelektualista grany przez JÓZEFA ŁODYŃSKIEGO.

MARIA KOZIEWSKA wiodła rolę zienieniarzki w stronę Mutter Courage, zabrakło jej jednak chłopiejskiego sprytu i zaciekleści w targowaniu się o każdego talara. Bardziej brechtowska (ale brechtowska właśnie!) była grupa landknechtów, z soczystymi rolami hulaśliwie zarozumiałych rycerzy-rabusiów granych przez ZDZISŁAWA JÓZWIAKA i ANTONIEGO LEWKĘ.

MIROSLAWA MARCHELUK — półsenna i zapatrzona w nieznane dale — miała w roli Judyty jedną tylko świetną scenę, scenę z biskupem. Tym pełniejsza, że KAZIMIERZ TALARCZYK był doskonale konsekwentny przez cały spektakl, niosąc w sobie gorzką mądrość i starcze znużenie.

Jeszcze KAROL OBIDNIAK w epizodzie elektora-piwosza i rubaszny landgraf heski MIECZYSLAWA SZARGANA. Dowcipny, ironiczny i wzgardliwy, zagrany przez KAZIMIERZA IWŃSKIEGO z lekkim dystansem i współczesną świadomością, cesarz Karol V. Wyrazisty BOHDAN WRÓBLEWSKI jako Kretching. HENRYK JÓZWIAK (Bockelson), który miał rolę na miarę wielkiego popisu, ale choć nigdy nie raził nieporadnością, nigdy też i nie porywał.

Oto lista osiągnięć, skromna, zbyt skromna, jak na tak śmiało mierzony spektakl. Scenograf zajmuje na niej pierwsze, poczesne miejsce, skonstruowana przezeń maszyneria nie obracała się jednak w imię jakiegś głębszego, teatralnego i intelektualnego racji. Kręciła się na próżno.

JERZY PANASEWICZ

Str. 2 EXPRESS ILUSTROWANY Nr 105 (3819)